

- [Nowa Trybuna Opolska](#)

Jacek Karpiński - Bill Gates, tyle że bez pieniędzy



fot. Krzysztof Świdorski 26 grudnia 2008



K-202. Pierwszy na świecie komputer personalny powstał w Polsce na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku.

Skonstruował pierwszy minikomputer na świecie, dekadę przed wynalezieniem peceta. Stracił z tego powodu pracę i majątek. Zostały mu świnie.

Znajomi mówią o nim polski Bill Gates, ale on nie przepada za tym przydomkiem. Co z niego za Gates, skoro nie odlicza kolejnych milionów dolarów na koncie, nie odcina kuponów zysku, jakie dały jego wynalazki.

- Wręcz przeciwnie. Musiałem zrezygnować z połowy renty inwalidzkiej - stwierdza gorzko. - W zamian polski system ubezpieczeń społecznych pozwolił mi zachować wypracowaną emeryturę.

Losy 81-letniego Jacka Karpińskiego w niczym nie przypominają losów słynnego programisty zza oceanu, którego majątek ocenia się na niemal 60 miliardów dolarów. Ale historia Karpińskiego mogła się przydarzyć tylko w PRL.
Kolumbowie

Jak żyje polski Bill Gates? Mieszka we wrocławskiej wynajętej kawalerce, która wygląda trochę jak studencka kwatera. Przy oknie ze ścian zwisają kolorowe balony, widać niedawno była tu impreza. W przykurzonym kartonowym pudle pod biurkiem ledwo mieszczą się poplątane kable, przejściówki, sterowniki i co się tam jeszcze może przydać informatykowi. Na biurku stoją dwa monitory, poniżej - pecet składak. Obok

monitorów leżą czasopisma z serii PC World oraz pudełka po słodyczach. Tylko puszki po red bullu brak.

- Jak się człowiek dobrze rozejrzy, tę puszkę znajdzie - mówi słabym głosem, ale z uśmiechem, Jacek Karpiński. Ma 81 lat, poczucie humoru, refleks i bystrość umysłu.

Łóżko podniósł na kostkach brukowych, aby starszy pan mógł swobodnie usiąść wprost z łóżka na wózek. Kłopoty z poruszaniem się to pamiątka po niemieckiej kuli, która ugrzęzła obok kręgosłupa. Karpiński był nastolatkiem, gdy wstąpił do Szarych Szeregów i do Grup Szturmowych AK. Rzucił Niemcom pod nogi petardy, wybijał szyby w niemieckich sklepach, skandował: "Tylko świnię siedzą w kinie!" do Polaków, którzy chodzili na niemieckie filmy propagandowe.

- Miałem 16 lat, ale uchodziłem za 19-latkę. I walczyłem o moją ojczyznę. Tak mnie wychowali rodzice - mówi. - Rodzice otrzymali Virtuti Militari za udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Jacek Karpiński służył w batalionie Zośka, tym samym, w którym był Krzysztof Kamil Baczyński. Miewali wspólne dyżury. Razem sklečili niejedną wesołą rymowanąkę.

- Siedzieliśmy po kilka godzin na dyżurach i tak z nudów pletliśmy do rymu - mówi Jacek Karpiński. - Zacytować? No dobrze, Krzysztof w niebie może się uśmiechnie, jeśli mu przypomnę:

"Gania Niemiec za dziewczyną.

Chce ją złapać, wieźć do Prus.

A my w niego filipiną.

Nie zostanie nawet kurz".

Filipina to granat. Parę takich oraz inną broń Jacek Karpiński wiozł z Mokotowa na plac Zawiszy w Powstaniu Warszawskim, kiedy dosięgła go kula z niemieckiego PM-u. Przeżył, choć długi czas był sparaliżowany.

Baczyński zginął trzy dni później. Tak jak wielu ich kolegów z pokolenia Kolumbów rocznik 20.

Amerykanie prosili

- Mam w życiu i cholerne szczęście, i piekielnego pecha. Pech jest taki, że kocham swój kraj, jakikolwiek by on był. Szczęście - że przeżyłem w Polsce i wojnę, i komunizm. Podczas wojny mnie nie zabili, podczas komuny nie zniszczyli w więzieniach - mówi pan Jacek.

Z rodowodem akowca i z inteligenckim pochodzeniem w powojennej Polsce nie było mu łatwo. Z drugiej strony - już jako student Politechniki Warszawskiej objawił niezwykły talent do konstruowania maszyn myślących.

Komputery wymyślali wtedy Amerykanie (ich dzieło to ENIAC) i Brytyjczycy. Ich maszyny to były kolosy, ważyły po kilka ton, stały w specjalnie wybudowanych halach, miały własne elektrownie. W krajach bloku wschodniego brakowało wybitnych konstruktorów, którzy dogoniliby Zachód.

Karpiński tymczasem też chciał stworzyć komputer. Wkrótce po studiach trafił do PAN i wymyślił parę urządzeń, o których dziś można przeczytać w encyklopedii i oglądać w Muzeum Techniki: komputer do działań różniczkowych oraz perceptron - maszynę zabawkę. - Perceptron miał kamerę i umiał rozpoznawać pokazywane figury geometryczne - mówi jego konstruktor.

Kilka lat później Japończycy zaczęli takie cuda pokazywać na swoich targach technicznych, a Karpiński pracował wtedy już nad czymś bardziej poważnym niż robot odróżniający kółko od krzyżyka.

- Gdybym posłuchał Amerykanów, to świat miałby peceta o 10 - 15 lat wcześniej
- kiwa dziś głową Karpiński.

Mógł zostać w Stanach w 1962 roku. Pojechał tam jako jeden z 6 nagrodzonych w ogólnoświatowym konkursie UNESCO dla młodych talentów techniki. Studiował w Harvardzie. Amerykanie szybko rozpracowali umysł Karpińskiego i posypały się propozycje angażu - samodzielne stanowiska w zakładach badawczych, zapewnienie finansowania eksperymentów i prac konstruktorskich, wykłady na uniwersytetach. Były też konkretne oferty zarobkowe: 100 tysięcy dolarów rocznie plus procent od zysków z opatentowanych wynalazków.

- Wtedy te sto tysięcy było jak milion dolarów teraz - mówi Karpiński.
Odrzucił lukratywne propozycje. - Uważałem, że wypada powrócić do kraju, który wysłał mnie w delegację. Moralność nie ma ceny - mówi.

W kraju czekała też mama, parę lat wcześniej zginął jej drugi syn. A także kolejne rozpoczęte projekty.

Odróżnić komputer od nocnika

Karpiński zasłynął wówczas jako wynalazca... ekspresowy. Gdy zatrudniono go w Instytucie Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego, w trzy lata stworzył KAR-65 - komputer do analizy danych, o niespotykanych na owe czasy parametrach.

Zwykle nad tymi wynalazkami wieloosobowe zespoły pracują o wiele dłużej. Już wtedy wiadomo było, że ten wynalazca zaczyna wyprzedzać epokę. Po ulicach jeździły wołgi i warszawy, syrenki były marzeniem Polaków. Szczytem polskiej komputeryzacji była zaś ogromna Odra - każda zajmowała pokój i powoli wykonywała operacje.

KAR-65 okazał się dwa razy szybszy i kilkadziesiąt razy tańszy od Odry, nad którą pieczę sprawowała dyrekcja Zjednoczenia Mera. Zjednoczeniowy kolos poczuł się zagrożony. - Do partyjnej centrali zaczęły napływać sygnały o wrogiej robocie byłego akowca - mówi naukowiec. Takie to były czasy.

Karpiński zwykł mówić prawdę w oczy. Głośno prawił: że wojnę przeżył, to i komunę przetrwa. Podczas spotkania z partyjną delegacją jednemu z irytujących go niewiedzą techniczną towarzyszy zwrócił uwagę, że nie rozróżnia komputera od nocnika. Tak się nie zdobywa przychylności decydentów. Tymczasem Karpiński właśnie pod koniec lat 60. najbardziej owej przychylności potrzebował, bo właśnie powstawało dzieło jego życia.

To miała być utopia

K-202. Pierwszy na świecie komputer personalny powstał w Polsce na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku.

Na przełomie lat 60 i 70. Karpiński zaprojektował K-202. Mała skrzynka z pokrętłami i klawiszami, podłączona do ekranu. Pierwszy na świecie komputer personalny! Bo przecież pecet powstał dekadę później. Ale co z tego? W tamtych czasach o tym, czy ktoś wynalazł coś cywilizacyjnie przełomowego czy nie, decydowały komisje i kolektyw.

Swe projekty Karpiński musiał przedstawić komisji przy zakładach Zjednoczenia Mera, aby uzyskać zielone światło na produkcję wynalazku. Komisja uznała, że nie ma takiej technologii, która pozwoli w walizce zamknąć coś, co jest tysiąc razy lepsze od ówczesnych gigantycznych szaf zwanych komputerami. K-202 został uznany za utopię.

- Projekt był jednoznaczny i dopracowany. Ale nie chciano dopuścić do jego realizacji, bo Polska mogła być krajem, gdzie uprawia się kartofle i buraki, a nie tworzy minikomputery - wzdycha Karpiński.

Dlaczego wtedy po prostu nie uciekł z kraju, nie zabrał swych pomysłów na Zachód, gdzie na takich jak on, odrzuconych geniuszy, czekały uczelnie, instytuty, rozwijający się przemysł? Tym bardziej że w Wielkiej Brytanii już się rozeszła nowina o wynalazku Polaka, a projekt Karpińskiego uznano za spójny, logiczny i wart realizacji.

- Chciałem pracować i produkować w moim kraju - podkreśla wynalazca. Nie obyło się bez wstawiennictwa ludzi podobnie myślących. - Pomógł mi Stefan Bratkowski. Robił ze mną wcześniej parę wywiadów dotyczących postępu i poprzednich wynalazków. Polubiliśmy się - mówi pan Jacek. Bratkowski poświadczył za niepokornego wynalazcę.

Za dobry, za tani, za szybki

Partia dała zielone światło: Karpiński może działać. A że Anglicy też nie tracili zainteresowania minikomputerem, powstał całkiem ciekawy jak na owe czasy układ.

- Zakłady Mera podpisały umowę z brytyjskimi partnerami. Anglicy dawali dewizy, my: miejsce i ludzi do produkcji - wspomina polski wynalazca. - Byłem szczęśliwy. Stworzyłem własny zespół młodych, wybitnych zapaleńców. Pracowaliśmy po kilkanaście godzin na dobę, nocami i dniami siedzieliśmy w laboratoriach technicznych. I stworzyliśmy to, o co chodziło: komputer, który można było schować do pudełka po butach...

Jeden z egzemplarzy K-202 stoi w warszawskim Muzeum Techniki.

- Wiem, teraz to już złom - mówi autor wynalazku. - Ale wówczas był lepszy od pierwszego peceta, który powstał 10 lat później.

Karpiński z błyskiem w oku przedstawia parametry K-202: - Pracował z szybkością miliona operacji na sekundę. Zastosowałem metodę adresowania, która pozwalała na

dowolne powiększanie pamięci operacyjnych. Ówczesne minikomputery miały ograniczenie do 65 tysięcy bajtów. I koniec. Teraz mój system adresowania pamięci stosuje 90% komputerów na świecie. Nic z tego nie mam, poza satysfakcją.

K-202 był małą jednostką centralną, która mogła być łączona z innymi sobie podobnymi jednostkami, z urządzeniami peryferyjnymi, i to dowolnego typu: kamerą, obrabiarką, drukarką, dalekopisem, radarem. Mógł też po prostu służyć do prac biurowych i obliczeń inżynierskich. Był więc uniwersalny. I to był przełom w konstrukcji komputerów.

Karpiński cieszył się sukcesem, kierował w Warszawie zakładem produkującym K-202. Na Targach Poznańskich, gdzie wystawiał swoje cacko, podszedł do niego Edward Gierek, słuchał opowieści o minikomputerze przez kwadrans, tak długo, że potem już nie miał czasu na rozmowy z towarzyszami przy stoisku, gdzie pokazywano Odrę.

Pierwsze egzemplarze K-202 sprawdzały się w praktyce: m.in. w hucie, w rozdzielni energii, w szpitalu, na statku wojennym, w ambasadach.

Z ZSRR przyjechał do polskiego wynalazcy jego kolega po fachu, konstruktor komputera RIAD. - Ławrionow chciał się przekonać, czy mój K-202 jest faktycznie taki odporny jak mówiłem. Wylałem więc na komputer wodę, stukąłem w niego. Komputer wciąż działał! - mówi pan Jacek. - Cieszyłem się, że zrobiłem coś, co będzie wkładem w postęp Polski i świata. Tymczasem dla władców Polski Ludowej K-202 był za dobry, za tani, za szybki.

Zniszczyć maszynę i człowieka

Komu przeszkadzał wymyślony w Polsce pierwszy minikomputer? Jacek Karpiński nie ma wątpliwości - partyjnym decydom z wrocławskiego Elwro, którzy nie potrafili mu wybaczyć ani komputera KAR-65, ani sukcesu z K-202.

- Oni siłami sześciu tysięcy ludzi produkowali Odrę: większą, wolniejszą, za 30 tysięcy dolarów. Ja robiłem mały i szybki komputer za 1800 dolarów, dysponując 200 ludźmi - argumentuje Karpiński. - Nie mogło być tak, że obcy klasowo inżynier, wspierany przez kapitał z Wielkiej Brytanii, zabiera utrzymanie tysiącom reprezentantów klasy robotniczej.

Może też polski wyskok przed szereg nie spodobał się w ZSRR, a władza w Polsce -kraju wchodzącym w kryzys - zwyczajnie nie wiedziała, co począć z cudem techniki wymyślonym przez Karpińskiego?

Dość, że po dwóch latach produkcji K-202 wynalazcy komputera wręczono wypowiedzenie w trybie natychmiastowym. Pod eskortą wszedł do zakładu, by mógł wziąć swe prywatne rzeczy.

- Gdy wychodziłem z biura, zrewidowano mnie jak złodzieja - wspomina. Produkcję wstrzymano. Karpiński miał wilczy bilet - nie mógł nawet pracować w zawodzie. Wtedy już bardzo chciał wyjechać z Polski, za granicą czekały na niego [oferty pracy](#) na uczelniach. Nie dostawał paszportu: - Na moich dokumentach

widniała adnotacja, że jestem groźnym sabotażystą i dywersantem gospodarczym. - mówi Karpiński.

Więc zrobił kurs rolniczy i wydzierżawił gospodarstwo na Mazurach, miał krowę i parę świń. - I nawet zacząłem kombinować, jak by tu zautomatyzować modną wówczas produkcję pieczarek - przyznaje. Pewnego dnia o słynnym wynalazcy pasącym świnie dowiedzieli się filmowcy z Kroniki Filmowej. Przyjechali z kamerą, a gdy spytali, czemu geniusz komputerowy pracuje w chlewiku, ten wypalił: - Wolę pracować z prawdziwymi świniami!

Poszło na cały kraj. Władza wręczyła Karpińskiemu paszport: niech już jedzie. - Udało mi się opuścić ojczyznę tuż przed stanem wojennym - mówi wynalazca. Podczas przeprowadzki roztrzaskało się jego osobiste K-202.

Epilog: bankrut

Osiemnaście lat temu Jacek Karpiński wrócił do ojczyzny, gotów realizować nowe pomysły. Chciał produkować PenReader (skaner do tekstu), który wymyślił na emigracji w Szwajcarii, a potem miniaturową kasę fiskalną własnego pomysłu, jeszcze później elektroniczny pochłaniacz kurzu i dymu papierosowego.

- Myślałem: zarobię na swoich wynalazkach. I zawsze traciłem. Na realizację swych planów wziąłem kredyt, którego nie umiałem spłacić, bank zabrał mi majątek. Jestem bankrutem - mówi.

Te balony, które wiszą w kawalerce, to faktycznie pamiątka po niedawnej imprezie. Świętował Daniel Karpiński, syn Jacka. Urodził się i wykształcił w Szwajcarii, ale przyjechał do Polski, zamieszkał w bloku obok tego, w którym osiedlił się jego tato. Parę dni temu obchodziłem dokładnie czwartą rocznicę pobytu w Polsce. Ja tu zostanę - mówi młody Karpiński, też wynalazca. Wraz z ojcem wymyślił skaner dla audytorów i księgowych, który przenosi dane do tabelki Excella.

Dzisiaj junior pracuje już na własne konto: - Wymyśliłem program sterujący obsługą stołów bilardowych, pozwala na rozliczenie graczy. Tworzę też programy do sterowania automatami w fabrykach, na przykład przy pakowaniu towaru.

Senior wciąż pisze programy, pracuje nad rozpoznawaniem mowy. Taki program pozwoliłby przenosić na plik tekstowy to, co zostało wypowiedziane. Nie potrzeba by było protokolantów na rozprawach sądowych, asyistentek prezesów w firmach...

- Znów ktoś by stracił przez wynalazek pracę? - pytam.

- Taka jest cena postępu - odpiera polski Bill Gates, tyle że niebogaty.